Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II. WARSZAWA, DNIA 22 LISTOPADA 1924. Nr 63.

Treść polityczna rekonstrukcji gabinetu.

Ostateczny rezultat rekonstrukcji gabinetu p. Wł. Grabskiego, podsumowany w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej, mianującym nowych ministrów, jest wypadkową starcia racji stanu, kierującej krokami premjera, z bezwładem sejmu, rozbitego na mniej lub więcej drobne frakcje, kipiące miłością własną, drobnemi uprzedzeniami, principiami i nałogami.

Zasada: właściwy człowiek na właściwem miejscu, została obroniona w całości wyłącznie w zastosowaniu do portfelu pracy i opieki społecznej, powierzonego p. Franciszkowi Sokalowi. Po za tem kompromis, dobrze, że bez rażącego skandalu.

Stanisław Thugutt nie mógł, wobec gwałtownych sprzeciwów klubów „ósemki" objąć teki spraw wewnętrznych, powierzonej wbrew logice interesu państwowego, p. Cyrylowi Ratajskiemu; ministrem sprawiedliwości został z protekcji, ustępującego p. Hübnera *homo novus* p. Antoni Żychliński, zamiast naturalnego kandydata prof. Wacława Makowskiego, trudno dociec z jakiej przyczyny przerażającego mężów prawicy sejmowej.

P. Cyryl Ratajski, reklamujący się, jako człowiek apolityczny i nieznający stosunków na olbrzymich przestrzeniach wschodnich ziem kresowych, jest oczywiście niewłaściwym człowiekiem na stanowisku ministra spraw wewnętrznych — stano-

wisku wybitnie politycznem, nastręczającem obecnie olbrzymie trudności, związane właśnie z opłakanym i wysoce groźnym stanem rzeczy na kresach wschodnich. Niema istotnego znaczenia podnoszenie, dla stworzenia przeciwwagi tym brakom następcy p. Hübnera, zalet jego charakteru, których mu w tej chwili nikt nie odmawia. Już pierwsze wystąpienie w charakterze ministra—wybitnie niezręczny wywiad dziennikarski, przekonają go niewątpliwie o dobrodziejstwie rozumu politycznego w rzeczach polityki.

Natomiast pełne treści politycznej jest wzmocnienie gabinetu przez powołanie do jego grona pp. Stanisława Thugutta i Franciszka Sokala.

Nie zamykając oczu na niejasność sytuacji vice-premjera o nieokreślonych dotychczas funkcjach, trzeba stwierdzić, że wejście p. Thugutta, w jakimbądź charakterze, do rządu, oznacza rozszerzenie jego jednostronnych zainteresowań zagadnieniami finansowo gospodarczemi na dziedzinę, zaniedbanej od roku polityki wewnętrznej, a zwłaszcza narodowościowej. Wraz z nim dochodzi do steru władzy ożywczy prąd liberalizmu w traktowaniu wysoce drażliwego zagadnienia mniejszości narodowych, zwłaszcza słowiańskich, oraz doświadczenie w tej dziedzinie, oparte na długotrwałych i sumiennych studjach.

O ile rozumiemy, p. Thugutt przynosi społeczeństwu zapowiedź uspokojenia polityki państwowej w stosunku do zagadnienia ziem wschodnich. Położy on niewątpliwie kres nerwowości, objawiającej się w zmienianych z kinematograficzną szybkością koncepcjach, jak: raz generał-wojewodów, raz nadzwyczajnych komisarjatów dla województw kresowych, to wreszcie stanów wyjątkowych i t. d. — zdradzających ze strony ich autorów większą wiarę w bagnet policjanta, niż rozum polityczny i doświadczenia historyczne.

Drugą pozycją dodatnią w bilansie przesileniowym jest objęcie teki pracy przez p. Franciszka Sokala, zasłużonego delegata naszego przy Międzynarodowem Biurze Pracy.

Głównym i może jedynym błędem p. Darowskiego, była jednostronność patrzenia na zagadnienie pracy z punktu widzenia interesów gospodarczych państwa. Nie może zmniejszyć wagi tego błędu faza ostrego kryzysu gospodarczego, a to z tego przedewszystkiem względu, że jako pierwszy skutek takiego przesilenia musi wystąpić w zaostrzonej formie zagadnienie socjalne P. Darowski powagi tego zagadnienia conajmniej nie doceniał, nie umiał narzucić go przemysłowcom i przeto, mimo podniesienia czasu pracy na G. Śląsku, rozwiązania przesilenia gospodarczego nie tylko nie przyspieszył, lecz wprost je opóźnił i skomplikował.

Z tego punktu widzenia nominacja p. Sokala jest ze wszech miar uznania godna. Doświadczenie i wiedza nabyta na po-

sterunku genewskim, skąd miał możność obserwować metody i organizację pracy na przestrzeni pięciu części świata, pozwolą mu z dostatecznym autorytetem wysunąć zagadnienie socjalne w walce z kryzysem gospodarczym na naczelne miejsce, gwarantujące statykę układu i ewolucji sił społecznych w państwie. Będzie musiał zapewne wytrzymać gwałtowny atak t. zw. sfer gospodarczych, szczególnie skupionych wokół osoby p. Wierzbickiego, musi się jednak pocieszyć, iż w Polsce żadna mądra myśl i słuszna sprawa nie znalazła zrozumienia bez ostrej walki.

W. Stpiczyński.

Wymiana serdeczności francusko - rosyjskich.

Organ bloku lewicy *Quotidien* z d. 9 listopada ogłasza sprawozdanie z „prywatnego“ przyjęcia, urządzonego przez Senatora De Monzie, przewodniczącego komisji rosyjskiej, dla uczczenia p. Rakowskiego, dotychczasowego przedstawiciela sowieckiego w Anglji. Współpracownik *Quotidien'a* nie był na to przyjęcie zaproszony, jednak w pogoni za informacjami uciekł się do sprytnego wybiegu i dostał się do „zamkniętego“ gabinetu. W obiedzie wydanym przez p. De Monzie brali udział oprócz p. Rakowskiego, panna Luiza Weiss, naczelna redaktorka *L'Europe Nouvelle*, oraz pp. Noulens, były ambasador francuski w Rosji, Grenard, ostatni konsul francuski w Moskwie, p. Jean Herbette, nowo-mianowany ambasador francuski w Moskwie, p. Elie Bois, naczelny redaktor *Petit Parisien*, p. Basset, redaktor naczelny Ajencji *Havas'a*, p. Emile Buré, dyrektor *Eclair*, p. Jules Sauerwein, kierownik służby politycznej *Matin'a*, p. Ray, kierownik służby zagranicznej *Petit Journal*, i... nieproszony gość z *Quotidien'a*, p. Jean Sorgues.

Obiad był doskonały, trunki wykwintne. Wygłoszone były dwa toasty: jeden przez p. De Monzie, drugi przez p. Rakowskiego.

P. De Monzie wychylił swój kielich na cześć tych wszystkich „którzy bez różnicy przynależności partyjnej pracowali nad nawiązaniem stosunków między Francją i Rosją“.

P. Rakowski odpowiedział w ten sposób:

„Z pośród dwudziestu narodów, które nas uznały, Francja była ostatnią.

„Ale nigdy Rosja nie odczuła wzruszenia radosnego równego temu, które ją ogarnęło, gdy otrzymała wiadomość o uznaniu jej przez Francję. Znam wszystkie trudności, które

nas oczekują. *Ale będziemy dostatecznie dyplomatami, aby umieć poświęcić czasami nasze zasady dla interesów Rcsji.*

„*Wznoszę kielich na cześć Republiki Francuskiej*“ *).

Mówił później o różnych innych sprawach, mówił o współpracy, zbliżeniu i t. d. I zwrócił się do zebranych przedstawicieli prasy z takim wezwaniem.

„Liczę na pomoc prasy. Gdyż wy, panowie z prasy, tworzycie najpotężniejszą międzynarodówkę jaka istnieje. Powodzenie rokowań zależy od waszego stanowiska przed podpisaniem ostatecznem“,

„Liczę na was, Panowie, liczę na wasze bezwględne milczenie“.

* * *

Tak się zabawiali 6 listopada w Paryżu dygnitarze francuscy, przedstawiciele prasy francuskiej w gabinecie Hotelu Meurice. A my, dziękujemy współpracownikowi *Quotidien'a*, że nie milczał. Zawsze lepiej wiedzieć, niż nie wiedzieć...

A.

Wywiad i dementi.

Neue Zürcher Zeitung z d. 5 listopada ogłasza wywiad z p. Jean Herbette'm, w którym nowo mianowany ambasador francuski przy rządzie sowieckim porusza sprawy nas bezpośrednio interesujące. P. Herbette powiada między innemi: „Sądzę, że porozumienie Niemiec z Francją... nie należy do dziedziny niemożliwości, pod tym jednak warunkiem, że Francja będzie miała naprzeciw siebie Niemcy demokratyczne... Zmiana granicy wschodniej Niemiec jest zagadnieniem bardziej skomplikowanem, niż sprawa Zagłębia Sarry. Wiemy, że w tym względzie wszyscy Niemcy są jednomyślni; ale z drugiej strony musimy mieć względy szczególne dla naszej sojuszniczki, Polski. Jedyna droga, która pozwala bliżej przystąpić do tego zagadnienia, prowadzi, jak przypuszczam, przez Rosię“.

Rząd francuski wywiad ten zdementował w formie bardzo delikatnej. Dementi stwierdza, że „p. Jean Herbette wywiadu nie udzielił. Jeszcze zanim został mianowany ambasadorem francuskim w Moskwie, odbył on rozmowę ogólną z korespondentem *Neue Zürcher Zeitung*, której dziennikarz ten nadał formę wywiadu, po dowiedzeniu się o mianowaniu p. Herbette'a na stanowisko naszego przedstawiciela w Moskwie. Brzmienie nadane tym oświadczeniom nie oddaje, jak

*) Podkreślenia *Quotidien'a.*

sądzimy, wiernie myśli p. Herbette'a. W każdym razie zbytecznie dodawać, że w żadnym stopniu nie oddają one poglądów i uczuć rządu francuskiego".

P. Herbette przez długie lata pisywał wstępne artykuły w *Temps*. Jego poglądy są wszystkim znane. Wiadomo tedy, że bronił interesów rosyjskich podczas konferencji lozańskiej. Wiadomo również, że w okresie poprzedzającym uznanie granic wschodnich Polski, p. Herbette bronił gorąco... spraw rosyjskich.

Pozwalamy sobie jednak zapytać p. Ministra Skrzyńskiego, co robi w Paryżu nasz poseł p. Chłapowski? Co robi w Paryżu nasze poselstwo? Czy wogóle istnieją? Gdyby bowiem sądzić wypadało z ogłoszonego wywiadu, z dementi i z wielu, wielu innych rzeczy, to możnaby dojść do wniosku, że Polska nie jest reprezentowana we Francji.

Niemcy przed wyborami.

Niemcy są monarchistyczne, mówią jedni. Niemcy są republikańskie, mówią drudzy. Niemcy chcą wojny. Nie, Niemcy pragną pokoju. Niemcy są bogate, biedne, rozpustne, cnotliwe, dumne, pokorne, kulturalne, barbarzyńskie, pijane, trzeźwe, zatęchłe, przewietrzane, stare, młode, odwieczne, białe, czerwone, ultramarynowe, jakie kto chce. Sprzeczność w sądach cudzoziemców o Niemczech jest niezwykła. Żaden bowiem kraj, prócz może Polski, nie upoważnia równie mało do sądów ogólnikowych.

Gdy ktoś wydaje sąd ogólny, zwłaszcza natury moralnej lub politycznej o Polsce, mimowoli nasuwa się zaraz pytanie, czy ma na myśli Polskę endecką, czy lewicową. To samo zastrzeżenie stosuje się z natury rzeczy także do Niemiec. Te ostatnie bowiem dzielą się politycznie na grupy o wręcz odmiennej psychice politycznej i kulturalnej, żyjące odmiennemi ideałami i tradycjami, i które z kolei mają wybitną tendencję do różniczkowania się wewnętrznego. Grupy te zwalczają się nawzajem z intensywną namiętnością, wyczerpując w swych polemikach niesłychane zapasy gniewu, pogardy, ironji, podstępu, szyderstwa, słowem wszystkich zalet cechujących prawdziwych wojowników homerycznych. Na wszystkich wiecach można tu spotkać mówców podobnych do głuszców na tokowisku, którzy, zaślepieni własnem uczuciem politycznem, nie widzą i nie słyszą. Przed kilku dniami pisma berlińskie doniosły, że znany przywódca nacjonalistów, hr. Westarp, miał w zapale dyskusji zawołać na zgromadzeniu wyborczem: „Precz z pojednaniem narodów, niech żyje nienawiść!" Ten obłąkany

okrzyk świadczy, że intensywność namiętności politycznej przyprawia tu nieraz o prawdziwe halucynacje.

Oto pobieżna charakterystyka obecnych głównych partyj od prawej ręki ku lewej:

Hitlerowcy (Deutschvölkische, mieli w ostatnim parlamencie trzydzieści kilka głosów). Mistyczni protagoniści czystości rasy germańskiej, czystego antysemityzmu, monarchji socjalistycznej i t. d. Tworzą ugrupowania zwalczające się nawzajem i pozbawione znaczenia politycznego.

W *Nacjonalistach* (Deutschnationale) rozpoznajemy bez trudu naszych endeków, Odznaczają się fanatyczną nienawiścią do prezydenta Republiki Niemieckiej, Eberta. W kołach ich jest dobrze widzianem, nazywać go Ebert Fritze. Fanatyczny gniew opanowuje ich łatwo także na widok sztandaru oficjalnego Republiki, t. zw. Schwarz-rot-gold. Niedawno w jednem z miast pruskich, znanem jako twierdza nacjonalistów, odbyło się święto republikańskie, z okazji którego miejscowi republikanie wywiesili flagi narodowe. W kilka dni potem rada miejska postanowiła wystosować pismo do pruskiego ministra spraw wewnętrznych — który zresztą jest socjaldemokratą — prosząc go o obronę przed demonstracjami obrażającemi uczucia mieszkańców. Bardzo potężna partja agrarjuszy i przemysłowców, posiadała w parlamencie około stu głosów.

Ludowcy (czterdzieści kilka głosów) zbliżeni są ideowo do nacjonalistów, ale mniej uczuciowi, zdolni do wielkich i nawet radykalnych poświęceń w sprawach publicznych. Psychologja ich przypomina mocno typ naszego obecnego premjera i jego przyjaciół. Głównym *leaderem* jest Stresemann.

Centrum (około 65 głosów) jest partją katolicką posiadającą wszystkie znane odcienie umiarkowania, od monarchji apostolskiej aż do komunizującego socjalizmu chrześcjańskiego. Dla charakterystyki przytaczam tu ustęp z pięknie katolickiej mowy kanclerza Marxa, wypowiedzianej w Osnabrück w odpowiedzi na zarzut, że rząd nazbyt ulega zagranicy: „Naszej polityki nie możemy budować na sile. Stwierdzenie tego faktu nie jest brakiem godności. Jestem przekonany, że odwagą w wyznaniu prawdy więcej zaimponujemy zagranicy, niż zaznaczeniem naszej niezawisłości, której w rzeczy samej nie posiadamy i którą naprzód musimy sobie wywalczyć. Przegraliśmy wielką wojnę, lecz że przegraliśmy ją mężnie i z honorem, niema w tem hańby. Przeciwnie, patrjotyzm polega teraz na niesieniu skutków klęski bez fałszywego wstydu i na powolnem dźwiganiu ojczyzny z jej upokorzenia".

Demokraci (okolo 30 głosów) rekrutują się z byłych wolnomyślicieli niemieckich i republikanów świeższej daty. Do demokratów należą między innymi Gessler, minister reichswery, i hr. Bernstorff, b. ambasador w Waszyngtonie i protagonista

Ligi Narodów. Demokraci lubią państwowość liberalną, bez króla i duchowieństwa. Są to republikanie typu zachodniego, zwalczający klerykalizm, ale mający pewną słabość dla świeckiej policji. Wraz z centrum i ludowcami stanowili oni grupę t. zw. umiarkowanych, na których opierał się gabinet Marxa-Stresemanna.

Socjaldemokraci (około stu głosów w parlamencie) przeszli przez rozczarowania władzy i wydali Gustawa Noskego. Utraciwszy połowę głosów w Reichstagu poznali po kolei wszystkie rodzaje sceptycyzmu i nauczyli się wszystkich przezorności. Ich psychologja przypomina uderzająco P. P. S. Równie jak ci ostatni pałają oni strasznym gniewem do komunistow, tak że powierzchownemu obserwatorowi wydaje się chwilami, że walka z komuną jest ich jedyną racją istnienia. Partja odradzająca się i posiadająca jeszcze niemałą przysłość.

Komuniści są, podobnie jak u nas, jedynymi ludźmi mogącymi nie po pijanemu wymówić słowo „rewolucja". Partja upadająca i prześladowana, która zostanie jednak przy życiu tak długo, dopóki myśl o rewolucji nie wygaśnie zupełnie na ziemi i na księżycu.

Wybór zatem jest równie wielki, jak pełen kontrastów. W okresie przedwyborczym wszystkie te partje płoną ogniem polemik, przegrupowują się wewnętrznie, tworzą coraz to nowe hasła i programy. Patrząc na nie w takiej chwili widzi się, że Niemcy są republiką. Nie dlatego, aby wszyscy ich obywatele byli republikanami, ale dlatego, że w walce politycznej wewnętrznej Niemiec nie widać żadnego znużenia, żadnej chlorozy politycznej podobnej do tej, jaką pamiętnikarze opisują w grudniu 1851 r., we Francji, lub jaka w naszych czasach poprzedziła zwycięstwo faszystów we Włoszech. Ani dyktatura wojskowa, ani monarchja nie znajdą obecnie w Niemczech rezygnacji ogólnej, potrzebnej dla przeprowadzenia każdego porządnego zamachu stanu. Zresztą przy podobnie intensywnem i zasadniczem zróżniczkowaniu wewnętrznem republika staje się pewnego rodzaju koniecznością państwową. Tylko bowiem republika pozwala utrzymać w tych warunkach równowagę ogólną narodu.

Nie wiemy dobrze, czy obecna jedność Niemiec byłaby przetrwała okres krytyczny, gdyby z pomocą nie przybyli tu Aljanci, którzy w ciągu pięcioletniego okresu represyj niby żelaznym młotem skuwali jedność kraju i zmuszali walczące między sobą partje do równania szeregów przed wspólnem niebezpieczeństwem.

Silny podział geograficzny partyj politycznych niemieckich pobudził niektórych polityków obcych do prób podziału Niemiec na ich stare części składowe. Pomysł ten jednak nie liczył się z realnością. W czasach rozbudowy przemysłowej

Niemiec w wieku XIX-tym odbyły się wielkie przetasowania wewnętrzne ludności, które zniosły granice i zatarły tradycje. Czy w uregulowanym, zakopconym fabrycznym dymem i ujarzmionym żelaznemi mostami Renie można dziś jeszcze znaleść żywe tradycje z czasów romantyzmu? Podział obecny Niemiec jest być może równie głęboki, lecz ekstrageograficzny. Linja podziału przechodzi dziś przez każdy dom, każdą Bierstube, dzielącą się na partje polityczne, do których reakjoniści Ententy nie umieli znaleść drogi.

Rezultatem tego zróżniczkowania wewnętrznego, znajdującego swój dokładny wyraz w Reichstagu, jest niezmierna słabość egzekutywy rządu Rzeszy. Każden krok jego rozbija się o brak większości, która przegrupowuje się w stosunkn do każdego nowego zagadnienia. Administracja wewnętrzna utrzymuje swą ciągłość na zasadzie pełnomocnictw nadzwyczajnych rządu i innych sztuczek ekstraparlamentarnych. Odbudowa kraju opiera się nie tyle na działalności egzekutywnej rządu, ile na wielkich tradycjach administracyjnych, zamiłowaniu do porządku, pracowitości i właściwem Niemcom poczuciu obowiązku.

Słabość rządu Rzeszy jest nieraz kompromitująca. Widzimy to np. w sprawie wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Jak można wnosić z kontrowersji Parmoor-Stresemann, rząd niemiecki przyrzekł był Anglikom wstąpić do Ligi, jednakże, ze względu na opór swej prawicy, nie był w stanie wypełnić swego zobowiązania. Pisma wzmiankowały kilkakrotnie, że Stresemann za swego kanclerstwa chorował z wyczerpania, będąc zmuszonym przed ważniejszemi głosowaniami do konferowania z każdym nieomal z deputowanych i to po kilka razy.

Nic nie upoważnia do przewidywania, aby wybory grudniowe mogły zasadniczo zmienić ten obraz wewnętrzny Niemiec. Jakąkolwiek będzie większość w przyszłym Reichstagu, będzie ona bardzo niewielka i mało spoista. Nawet gdyby reakcja panująca obecnie w Niemczech wzmogła się jeszcze, siła jej egzekutywy parlamentarnej pozostanie znikoma. Nowe wybory w niczem nie grożą republice Wręcz przeciwnie, można dla poważnych motywów spodziewać się wzmożenia elementu republikańskiego w nowym Reichstagu.

Uspokojenie umysłów wywołane uregulowaniem reparacyj wywołało w Niemczech upadek partyj skrajnych, komunistów i hitlerowców. Zadaniem wyborów obecnych jest podzielenie między partje umiarkowane mandatów, jakie zawakują po ekstremistach. O mandaty komunistów ubiegają się socjaldemokraci, o mandaty hitlerowców nacjonaliści, o mandaty tych ostatnich partje środka.

Cechą obecnego okresu jest wzmożona działalność republikanów, zwłaszcza partji demokratycznej, która wzięła na sie-

bie odpowiedzialność za rozwiązanie tego okropnego Reichstagu z 4 maja, dziecka pośmiertnego poincaryzmu, który upadł był w tydzień potem. Przeciw hitlerowcom i nacjonalistom demokraci wysunęli olbrzymią organizację republikańską, t. z. związek sztandaru republikańskiego (Reichsbanner Schwarz-rot-gold), liczący obecnie około 5.000,000 członków, i oplatający całe Niemcy swemi ramifikacjami prowincjonalnemi. Związek ten przeciwstawia się na terenie polityki wewnętrznej starym organizacjom nacjonalistycznym jak Stahlhelm i Wehrwolf, których zmierzch zdaje się bardzo blizkim.

O wpływie tej akcji na kolor przyszłego gabinetu Rzeszy trudno jest mówić naprzód. Podobna do naszej, ustawa wyborcza niemiecka rozbija parlament na wielką ilość klubów. Większości wytwarzają się na zasadzie zawiłych i tymczasowych kompromisów. Pięć lub dziesięć głosów stanowić zapewne będą o takiej lub innej większości.

S-fin

Frankfurt n/M, 11 listopada 1924.

Żeromski o „prasie narodowej".

Kto przeczytał nieustraszonemi oczyma dzieje końca Rzeczypospolitej, ten wie raz na zawsze, czem była i jakie przyniosła owoce przemoc możnowładcy. A przecież od tego samego, na czem się wszystko skończyło od przepłacania na sejmikach ciemnych, pijackich band przez żądnych władzy magnatów, po upływie stulecia z górą mało się zacząć.

Znowu przepłacanie ciemnych band motłochu dla zduszenia „ducha leżącego pod męką ciał..." Przybyło tylko, czego przed wiekiem nie znano — dziennikarstwo. Słowa: „Polska, ojczyzna, kraj, społeczność"—poczęły służyć do tego celu, żeby snobizm ciemnego tłumu mógł być podżegany skutecznie, a interesy magnatów i bankierów osłonięte sztandarem. Przez pewien odłam dziennikarskiego motłochu święte wyrazy zostały zhańbione i pozbawione wewnętrznej treści. Zbezczeszczone zostały najtkliwsze dźwięki popowstaniowego języka, dostojnej mowy, w szkole milczenia zahartowanej, jak płytka stal, chowanej na piersiach, jak ryngraf.

(Słowo o Bandosie).

List otwarty Wacława Sieroszewskiego do posła pułk. Bogusława Miedzińskiego.

Szanowny Panie Pośle!

Nie lubiłem nigdy polityki. Jeżeli uprawiałem ją, to tylko pod naciskiem obowiązku obywatelskiego. To też, gdy ostatecznie ugruntowało się Państwo Polskie, wróciłem do mego zawodu, oddałem się wyłącznie

pracy literackiej. Nie pozwoliłem się od niej odciągnąć ani prośbom przyjaciół ani prowokacjom nieprzyjaciół. Ostatniemi czasy zdarzył się jednak wypadek, który wiąże poniekąd politykę z literaturą. Pewne stowarzyszenie zróciło się do mnie z żądaniem podpisania w interesie „wolności słowa“ protestu przeciw Panu, a w obronie p. Wł. Rabskiego. Ponieważ znam obu Panów, odmówiłem podpisu, podejrzewając, że sprawa wygląda cokolwiek inaczej, niż to było przedstawione w proteście. Musiałem jednak w konsekwencji wyjść z mego zacisza literackiego i zapoznać się bliżej z tą sprawą. Przeczytałem więc wszystkie odnoszące się do niej artykuły w „Kurjerze Warszawskim“ oraz innych pismach, nie wyłączając nawet p. Neuwerta Nowaczyńskiego „Myśli Narodowej“, co do której musiałem przezwyciężyć w sobie głęboką fizyczną prawie odrazę. Z całej tej lektury oraz z rozmów ze świadkami przekonałem się, że wspomniana awantura jest nowym „kawałem“ z pośród wielu innych stale wywoływanych przez towarzystwo „Rabski - Nowaczyński i S-ka“. Zaiste trzeba mieć bezczelność tych panów, aby uciekać sie pod obronę opinji publicznej po szeregu własnych artykułów, gdzie na każdym kroku roi się od kłamstw, oszczerstw, potwarzy, rzucanych z dziką bezwzględnością na ludzi szlachetnych, ofiarnych i zacnych, gdzie umyślnie miesza się ludzi czystych, prawych i zasłużonych ze złodziejami i niegodziwcami. W tych swoich artykułach panowie ci tylekroć nadużywali „wolności słowa“ na szkodę swych bliźnich, że sami siebie raz na zawsze wykluczyli z pod opieki wszelkich praw społecznych i wskutek tego *każdy z obrażonych przez nich ma prawo postąpić z nimi jak z banitami moralnymi*... Dlatego wydało mi się rzeczą dziwną, że Pan, panie pułkowniku, próbował załatwić sprawę na drodze honorowej. Rabski i honor?! Skąd to Panu przyszło do głowy?

Gdy na podwórku nagromadzi się kupa nawozu, należy się starać ją z niego usunąć. To samo trzeba uczynić i na podwórku polskiej publicystyki, co mam nadzieję, wcześniej czy później nastąpi... Musi nastąpić, gdyż inaczej zginie Polska zduszona swojską zgnilizną, umrze Ojczyzna, którą nie po to przecie dźwignęliśmy z takim trudem i ofiarami z grobu niewoli!... Nie wygramy żadnej wojny, nie odepchniemy żadnego najazdu, dopóki będziemy dzielić ludzi jedynie na... prawych i lewych, zamiast odróżniać przedewszystkiem uczciwych od nikczemników! Nie zbudujemy trwałych zrębów życia zbiorowego, dopóki czciciele mordercy pierwszego Prezydenta będą śmieli odprawiać uroczyste nabożeństwa i wiece zwoływać z powodu istotnie bolesnych bratobójczych mordów... Nie ostoi się ani nasza waluta, ani nastąpi uzdrowienie gospodarcze, dopóki najwięksi złodzieje grosza publicznego będą mieli czelność wołać „łapaj“, wskazując chytrze na tego ostatniego, który się chowa w krzakach...

Polska stoi niby wyspa względnej kultury, porządku i obyczajności między Bolszewją, gdzie ster życia dzierży w ręku kryminał i Niemcami, gdzie gwałt i mord polityczny stały się uznanemi metodami zbiorowego życia. Jeżeli my, polacy, pójdziemy temi drogami — biada nam! A temi drogami prowadzą nas zatruwani jadem zbrodniczym publicyści, dla których prawda, sprawiedliwość, honor i godność wobec przeciwnika politycznego nie istnieją... Trzeba więc im koniecznie nałożyć twardy kaganiec surowych kar za przestępstwa przeciw czci bliźniego. Prawodawstwo polskie ich nie posiada. Musimy braki nasze pod tym względem dopełnić!

Uważałem za potrzebne ogłoszenie publiczne tych paru słów, skierowanych do Pana, panie pośle, gdyż nie chcę, aby mię, choćby przypadkowo, zmieszano z tą gromadą niepoczytalnych ludzi, w których wmówiono, że napadając na Pana, bronią trumny Wielkiego Pisarza Polskiego, którego, wiem, że Pan był i jest gorącym czcicielem. Ci zaś, którzy to wmawiają świadomie innym, czynią to, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od rzeczywistej istoty zatargu Pana z p. Wł. Rabskim. Istotą zaś

tego zatargu jest podjęta przez Pana obrona czci ludzkiej i honoru wojskowego!

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Wacław Sieroszewski.

Warszawa, 14.XI — 1924.

Protest.

Otrzymujemy nast. pismo:

Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich powziął uchwałę, opublikowaną w „Echu Warszawskiem" z dnia 14 b. m., w której z powodu zajścia między pp. Miedzińskim a Rabskim oswiadcza, że:

> „stojąc na straży niezależności opinji pisarskiej, protestuje przeciwko wszelkim tego rodzaju niedopuszczalnym usiłowaniom krępowania wolności słowa drukowanego"...

Zajście spowodował artykuł, w którym p. Rabski użył najordynarniejszych obelg pod adresem swych przeciwników politycznych. Obelgi te skoniły posła Miedzińskiego do zażądania od autora zadośćuczynienia na drodze honorowej, a następnie dopiero, gdy p. Rabski od udzielenia żądanej od niego satysfakcji uchylił się, doprowadziły do znanego zajścia w kuluarach Sejmu. Otóż Zarząd Tow., biorąc w obronę p. Rabskiego, broni w ten sposób nie wolności słowa, lecz wolności obelg, uprawnia do używania tak karczemnych wyzwisk, jak *maxima cloaca* i uchwałą swą stwierdza, że tego rodzaju określenia nie mogą uwłaczać czci polskiego obywatela, skoro powinny uchodzić bezkarnie.

Przeciwko uchwale tego rodzaju, sankcjonującej wyuzdanie drukowanego słowa, a roszczącej sobie pretensję do obrony niezależnej opinji pisarskiej, w imię tejże opinji stanowczy zakładamy protest.

Gustaw Daniłowski, Tadeusz Gałecki (Andrzej Strug), Tadeusz Hołówko, Juljusz Kaden-Bandrowski, Edward Słoński, Artur Śliwiński.

Warszawa, dn. 5 listopada 1924 r.

Czy nawoływanie do nowych mordów?

W jednym z trzech pism narodowo-demoaratycznych wydawanych w Warszawie, które ostatnio święciło swe trzechlecie pisze p. A. Nowaczyński:

„W potężnych, bogatych, rasowo-jednolitych Niemczech powstało takich pism kolejno dwanaście, wśród których *Der Hammer*, *Der Michel* i *Der Wettkampf* utrzymały się na stałe; coprawda nie poprzestano tu tylko na odporze publicystycznym, ale przechodząc do „action directe" wymordowano po prostu począwszy od Liebknechta, Róży Luxemburg, Eisnera, Rathenaua przeszło dwieście czterdzieści osób z tego obozu politycznego, który współdziałał z pansemityzmem w dziele zgangrenowania rasy i państwa celem stabilizacji drugiego po Rosji mocarstwa, przez ochlokrację semicką rządzonego. *Czy*

to wymordowanie przeszło 240 koeficjentów prosemityzmu i ten wytworzony przez przeszło dwanaście pism bezwzględnie antysemicki rządzący w Niemczech nastrój psychiczny wpłynęły cokolwiek na obniżenie prestiżu i szacunku jakim dziś Niemcy wyleczone cieszą się na całym globie, o tem pozwalamy sobie wątpić".

Jawne nawoływanie do mordów politycznych, to nowy sposób podniesienia prestiżu i szacunku Polski na całym globie. Więc doprawdy „obóz narodowy nie zadowolił się jeszcze zabójstwem prezydenta Narutowicza? Kogo z kolei panowie ci teraz postawią „*pod stienku*"?

Sędzia-łapownik.

(Z listów do redakcj).

Szanowna Redakcjo!

Wybacz za śmiałość przesłania paru szczegółów z życia spleśniałej prowincji, gdzie niektórzy panowie na nietykalnych urzędach rządzą się jak szare gęsi, nie licząc się z powagą jaką winien się cieszyć Sąd w Rzeczypospolitej Polskiej, zmuszają nas do tego abyśmy dali świadectwo prawdzie i podnieśli krzyk zgrozy i przestrogi odpowiednim czynnikom, aby przestali się bawić cierpliwością obywateli.

Od pewnego czasu zjechał do tutejszego Sądu Pokoju niejaki p. Stanisław Więciorek jako sędzia Powiadają, że na urząd sędziowski wybił się na kresach (z dozorcy więziennego w Chełmie), gdzie nabrawszy wprawy w urzędowaniu, jako nieprzebierający w środkach łapownik zjechał urzędować do Sądu Pokoju w Kurowie pow. Puławskiego. Od chwili przybycia i zainstalowania się na stanowisku, o p. Więciorku zaczęły krążyć plotki o kobiałkach z masłem, jajami i t. p. a potem szmer niezadowolenia i jakoby skargi, z powodu których p Więciorek nawet miał wyjechać. Jednak gdy wszystko ucichło, orgja przekupstwa i teroru moralnego ze strony „pana sędziego" rozlała sie jeszcze szerzej i widoczniej. Lecz do czasu dzban wodę nosi — w ostatnich czasach zjechał na wizytację sądu wizytator z Sądu Apelacyjnego w Lublinie, p. Niuciński.

Widocznie dobrze poinformowany, p. wizytator chwyta nić i snuje spory kłębek spraw sądzonych przez p. Więciorka i jego zawsze nietrzeźwych ławników. Na posterunku policji w obecności przodownika rozpoczęły się badania, i w rezultacie spisano sporo protokułów o tem, jak to p. Więciorek oprócz pensji z Min. Sprawiedliwości, kazał się suto opłacać tak skarżącym, jak i oskarżonym (a nie rzadko obu stronom jednocześnie — wtedy dyplomatycznie wyjeżdżał w dniu sprawy). To też każdy p o okuł w treści swej zawierał żyto, pszenicę, miód i t. p. wiktuały spływające obficie do śpiżarni gospodarnej sędziny.

Po zbadaniu świadków i spisaniu stosu papieru oczekiwano natychmiastowego zawieszenia p. Więciorka—bo jak mówią prości, „każdy z nas w takim wypadku z miejsca powędrowałby pod klucz", co dał do zrozumienia i p. wizytator. Natomiast p. Więciorek nie tylko, że zawieszony nie został, lecz w najlepsze urzęduje nadal w sposób dotychczasowy. Otrzymawszy pensję na listopad wygraża się „tym co go oskarżyli" intrygując po urzędach.

Powiadają, że wślad za p. wizytatorem wyjechali osobiści przyjaciele p. Więciorka i... wszystko skończyło się na złożeniu prośby przez niego o zwolnienie od 1-go stycznia 1925 r., która została przyjętą...

Co na to p. wizytator? prokuratorja? Minister Sprawiedliwości? oraz panowie posłowie z naszego okręgu, którym w razie potrzeby służymy dowodami i świadkami.

Kmieć z pod Kurowa.

P. K. O. — paskuje.

P. K. O. otworzyło od 1-go b. m. dział inkasa weksli. Dla życia ekonomicznego kraju, urządzenie to jest b. ważne i za inicjatywę w tym względzie kierownictwu P. K. O. należy się bezwzględnie uznanie.

Ale... Niech cyfry same mówią Podaję tabelę prowizji inkasa:

1) od weksli na Warszawe, minimum 50 gr. maximum $^1/_4$%
2) „ „ „ odziały „ 75 „ „ $^1/_4$%
3) „ „ „ urzędy pocztowe minimum z. 1.50(!!) wzgl. $^1/_2$% plus 50 gr. porto.

Pierwsza i druga pozycja nas mało interesuje, bo w Warszawie i miastach w których P. K. O. ma oddziały, są liczne banki, które z P. K. O. będą konkurować, i obniżą stawki; głównie interesuje nas trzecia stawka—na urzędy pocztowe. Tu rozchodzi się o prowincję, to jest przeszło $^3/_4$ Polski, gdzie banków wogóle niema i w rachubę wchodzi ekonomicznie najsłabsza część społeczeństwa, a więc drobni rzemieślnicy i kupcy, z powodu braku pośrednictwa bankowego (inkasa), pozbawieni dobrodziejstwa kredytu. I tu rozpoczyna się pasek P. K. O! Bo ta sfera obywateli wystawia weksle drobne — na 25, 50 do stu złotych, a od ich inkasa musi płacić zł. 1.50 plus 50 gr. a więc 2 do do 4%!!

Podstawę do obliczenia daje same P. K. O. licząc za normalny wpływ, bez względu na wysokość sumy 3 (trzy) grosze. Inkaso weksla oczywiście reprezentuje większy nakład pracy; na ile?

Powiedzmy pięciokrotny, więc:

	3×5 = 15 groszy
plus zawiadomienia do wystawcy	10 „
inne koszty, bierzmy wygórowaną sumę	15 „
przy stawce minimalnej	50 groszy.

P. K. O. zarobi miljonowe sumy, stawka zaś dwuzłotowa — sprawę pogrzebie. Ta monstrualna stawka została oczywiście obliczona, licząc że monopolowe stanowisko P. K. O. ułatwi jawny wyzysk.

Czekamy bezzwłocznej interwencji Ministra Skarbu, bo pasek rządowy, a P. K. O. to chyba urząd państwowy, nie może być tolerowany.

Styl urzędowy.

Inspektor szkolny w mieście X rozesłał do kierowników 7-mio klasowych szkół w powiecie X-owskim okólnik urzędowy, w którym m. innemi czytamy:

Na mocy pisma Kuratorjum O. S. zawiadamia sie Zarządy szkół, że naukę w szkołach miejskich można rozpoczynać tylko wtedy, jeśli ustępy szkolne zostaną przez Magistraty doprowadzone do należytego porządku.

W razie przeciwnym rok szkolny należy rozpocząć nabożeństwem...

Autentyczne!!!

Książka o Rosji.

S t e f a n S t a r z y ń s k i. *Zagadnienie narodowościowe w Rosji Sowieckiej z przedmową Leona Wasilewskiego* oraz z 2 mapami i 10 schematami w tekście. Warszawa 1924. Tow. Wyd. „Ignis".

P. Stefan Starzyński napisał książkę bardzo pożyteczną, Jego studjum o „zagadnieniu narodowościowem w Rosji Sowieckiej" zapełni poważną lukę w naszej literaturze politycznej. Nasze piśmiennictwo o Rosji, pomimo iż mamy kilku doskonałych znawców Rosji, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym, jest naogół bardzo ubogie. Stąd tak słusznie zaznacza w przedmowie p. Leon Wasilewski „nasz wschodni sąsiad sowiecki bardzo mało jest znany naszym kołom inteligencji polskiej, zwłaszcza tej, która nie miała sposobności być świadkiem naocznym przewrotu komunistycznego w Rosji i jego skutków".

P. Starzyński był przez szereg lat w Rosji, zna doskonale ustrój sowiecki, dokładnie przestudjował poglądy teoretyczne w stosunku do spraw narodowościowych dzisiejszych władców Rosji w okresie przedrewolucyjnym i wskazuje zupełnie objektywnie na odchylenia, jeśli nie na całkowitą negację w zastosowaniu ich praktycznem.

Dla ułatwienia czytelnikowi zorjentowania się w państwowej machinie rosyjskiej autor poświęcił jeden rozdział swej książki ustrojowi i konstytucji S. S. S. R. (związek socjalistycznych republik sowieckich). I następnie zupełnie wyczerpująco mówi o mniejszościach narodowych i Komisarjacie Ludowym do spraw narodowościowych, dalej o kwestji żydowskiej, o Chiwie i Bucharze, wreszcie podaje dokładną statystykę narodowościową.

W konkluzji autor stwierdza, ze „niezależność państwowa poszczególnych narodów ujarzmionych została zastąpiona teoretycznem zezwoleniem na pewien udział w zarządzie państwowym przedstawicieli tych narodów".

Według p. Starzyńskiego, rozwiązanie zagadnienia narodowościowego w Rosji sowieckiej streszcza się do wprowadzenia języka ojczystego w szkole i częściowo w urzędach, co dotyczy przytem tylko „ważniejszych narodów", jest to niewspółmiernie mało wobec programu bolszewickiego, wobec reklamy, szumu i hałasu, jaki na tle sprawy narodowościowej czynią bolszewicy, wobec chęci przeciwstawienia Lidze Narodow „sowieckiego związku narodów". Ale jest zrozumiałe zupełnie wobec szczerych wyznań o celach pochodu na Warszawę, wobec walki z interesami koalicji na Wschodzie i dążeniem do uczynienia Moskwy, Mekką i Medyną dla narodów wschod-

nich, wobec całej polityki imperjalistyczno-zaborczej rządu sowieckiego.

Książka p. Starzyńskiego winna się znaleść w ręku nietylko każdego polityka, ale każdego obywatela polskiego. Wyjaśni mu bardzo wiele, pozwoli mu zrozumieć niektóre zjawiska polityczne w życiu rosyjskiem i cały szereg posunięć na terenie międzynarodowym. Wydaje nam się ponadto, że książkę p. Starzyńskiego, ze względu na jej zupełną objektywność i na ścisłe i skrupulatne opracowanie materjału należałoby przetłumaczyć na języki obce. Zająć się tem winno nasze Ministerstwo Spraw zagranicznych.

a.

Wydawnictwa nadesłane.

PRZYMIERZE SERC — *Juljusz Kaden-Bandrowski.* Zbiór nowel: „Tu jestem teraz — i czekam", „Na forcie", „Przyjazd", „Nikt nie chce mojej śmierci", „Jamioła", „Bogowie", „Na forcie (Biała gwiazda)", „Bal", „Odwilż", „Dziki Człowiek", „Musztra", „Na forcie (Po wszystkim"). Str. 248. Okładka E. Bartłomiejczyka. Wydawnictwo T-wa „Ignis" (E. Wende i S-ka) w Warszawie.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA LEGJONÓW. — *Józef Piłsudski.* (Przemówienie wygłoszone dnia 10.VIII.24 na Zjeździe Legjonistów w Lublinie), Str. 32. Wydawnictwo T-wa „Ignis" (E. Wende i S-ka) w Warszawie.

SREBRNE I CZARNE. — *Jan Lechoń.* Tom poezji w okładce Bartłomiejczyka. Wydawnictwo T-wa „Ignis" (E. Wende i S-ka) w Warszawie

LWY I ŚW. GROJOSNAW — *Wacław Grubiński*, tom nowel. „Lwy i św. Grojosnaw", „Obraza", „Odwiedziny", „Ostatnia bajka Szeherezady". Str. 180. Okładka E. Bartłomiejczyka. Wydawnictwo E. Wende i S-ka w Warszawie.

JULJO JURENITO. — *J. Erenburg* w przekładzie T. Jakubowicza, z przedmową Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Okładkę rysował E. Bartłomiejczyk. Str. 400. Wydawnictwo Tow. „Ignis" (E. Wende i S-ka w Warszawie, 1924,

WIELKI ZMIERZCH. — *Cezary Jellenta.* Pamiętnik z dni wielkiej wojny. Okładkę rysował Józef Tom. Str. 272. Nakładem Tow. „Rapsod", skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa.

Co każdy obywatel powinien przeczytać?

1) Naczelni Wodzowie — **Józef Piłsudski** i *Miles*. Wydawnictwo miesięcznika „Droga".

2) Rok 1863 — **Józef Piłsudski.** Wydawnictwo T-wa „Ignis".

3) Rok 1920 — **Józef Piłsudski.** Wyd. T-wa „Ignis".

4) Względy i urzędy — *Jan Dąbrowski.* Wydawnictwo miesięcznika „Droga".

5) Ludzie Nikczemni — *Józef Wasowski.* Wydawnictwo miesięcznika „Droga".

6) Naród, Wódz i Wojsko — *Artur Śliwiński.* Wydawnictwo miesięcznika „Droga".

7) Prezydent Gabrjel Narutowicz — *Tadeusz Hołówko.* Wydawnictwo T-wa „Ignis".

8) Uwagi — *Prof. Szymon Askenazy.* Wydawnictwo T-wa „Ignis".

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.